Nr. 16. Kraków, Czwartek 20 Kwietnia 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Bracka l. 15. I. p.**

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Jak pokryto deficyt wystawy krajowej? Pięć lat mija już od czasu owej sławnej wystawy, która miała udowodnić światu, że Galicya jest krajem kulturnym, — a do dnia dzisiejszego nie zdali jej aranżerowie rachunków z grosza publicznego i nie podali, w jaki sposób pokryto deficyt. Aranżerami wystawy byli Badeni, Marchwicki i cała ta klika, która obecnie siedzi po uszy w krachach i szwindlach. Jak ci panowie gospodarowali pieniądzmi publicznemi w czasie wystawy, jest powszechnie znane. Tembardziej więc uzasadnionem jest żądanie opinii publicznej dowiedzenia się o rachunkach wystawowych. Krążą różne nieskontrolowane pogłoski, że za wystawą krajową kryje się panama, większa od dzisiejszych. Kraj więc ma prawo zażądać odpowiedzi na pytanie: Jak pokryto deficyt wystawy krajowej?

Na tle krachów i szwindlów wyłaniają się codziennie prawie pogłoski i kaczki dziennikarskie, po których następują natychmiast urzędowe zaprzeczenia. I tak rozeszła się wiadomość, że marszałek krajowy Stanisław Badeni podał się do dymisyi. Wiadomość ta okazała się przedwczesną. Inne pismo doniosło, że dyrektor Marchwicki opuszcza Galicyę i przenosi się do Królestwa. Na drugi dzień zaraz oświadczyły organa p. Marchwickiego, że wszystko to jest wierutnem kłamstwem i że p. Marchwicki będzie i nadal, jak dotychczas, pracował „dla dobra kraju".

Hr. Piniński zaś wrócił odmłodzony i odświeżony ze świeżego powietrza i komponuje elegijną kantatę na temat krachów galicyjskich.

Jezuicka demagogia. Ruchawka pośród niezorganizowanych robotników lwowskich zwana szumnie „rozruchami głodowemi" nie odniosła oczywiście żadnego skutku, dała natomiast chrześciańsko-socyalnym oszustom sposobność do okazania w tani sposób swych „przyjaznych" uczuć dla robotników. Osławiony klerykał, prof. Thullie wysadził się na czwartkowem posiedzeniu rady miejskiej na interpelacyę, w której zapytał, co rada miejska zechce robić wobec ostatnich rozruchów. Równocześnie zamówił sobie p. Thullie garstkę „przyjaźniaków", ażeby demonstrowała z zewnątrz podczas jego interpelacyi. Komedya jezuicka skończyła się bardzo śmiesznie. „Przyjaźniacy" pierzchnęli w popłochu, ujrzawszy już zdaleka policyanta, p. Thullie zaś wzbudził swą interpelacyą tylko wesołość.

Nie zachwycamy się wcale lwowską radą miejską, jakkolwiek jest ona o wiele przyzwoitszą od krakowskiej; wysadzanie się jednak takich klerykałów, jak Thullie, na przyjaciół robotników, wzbudzić może tylko pogardę dla tych demagogów, którzy używają rozruchów, być może przez nich samych inscenizowanych, za środek do mydlenia oczu.

Najpierw wywołują rozruchy, potem spychają winę ich na socyalnych demokratów, a równocześnie wygrywają się na obrońców i opiekunów robotniczych: to jest jezuicka demagogia. Ostrzegamy robotników przed jezuickimi ajentami prowokacyjnymi!

Starosta Winiarski został „honorowym" obywatelem m. Strzyżowa. Aby zrozumieć „honorowość" tego obywatela, musimy przypomnieć, że pod koniec czerwca 1898 zgromadzeni pod komendą p. Winiarskiego żandarmi dali ognia do chłopów i położyli trupem 12 ludzi. Potem były w „Kuryerze Lwowskim" ogłoszone fakty szykan, dokonywanych przez urzędników, podwładnych p. Winiarskiego, na kupcach i osobach prywatnych. Tyle wie szeroki świat o p. Winiarskim, a teraz wie także, że został „honorowym" obywatelem Strzyżowa... Zazdrośny o laury Starzeńskiego (Podgórze), Dzieduszyckiego (Brzozów), Haleckiego (Nadwórna), postanowił Winiarski zostawić dzieciom swoim coś milszego nad wspomnienie postrzelanych chłopów i — został w lot „honorowym" obywatelem. Teraz kolej na Lanikiewicza, a nadto sama sprawiedliwość każe mianować „honorowymi" obywatelami jeszcze b. starostę Gubattę z Gorlic, i napędzonego Rogoyskiego z Chrzanowa. Wkrótce będziemy mieli polsko-autonomiczno-biurokratyczną legię honorową, do której dostać się będzie można tylko przez lichwę, łapówki, gwałty wyborcze, uciski i krew chłopską.

Proponujemy wszystkim ludziom, mającym do zmycia coś ze swojej przeszłości, ażeby kazali swoją „honorowość" opatentować w galicyjskich miasteczkach. Komu się potem w twarz plunie, ten się otrze dyplomem „honorowym" i spokój. „Zdrowa" nasza autonomia jest, jak widzimy, podstawą honorowości i cnót obywatelskich.

Tow. „Veto" nadesłał nam sprostowanie na naszą ostatnią notatkę, napisane z tak wielkim „zapałem", że nie umieścimy jego oburzeń w całości, pomimo, że grozi rzucić się na nas z całą siłą w naszych burżuazyjnych gazetach galicyjskich. Pisze więc tow. „Veto":

Nieprawdą jest, jakobym „na szpaltach „Przedświtu" kokietował z Wojtkiem Dzieduszyckim lub hyeną wyborczą Merunowiczem". Przytaczam ustępy o pp. W. Dzieduszyckim i Merunowiczu z mojej broszury i artykułu „Przedświtu": „Ręce splamione krwią chłopów, którzy chcieli korzystać ze swych praw obywatelskich wyborców powiewają sztandarem, na którem wypisaną jest „autonomia". Lecz na czem ma polegać owa autonomia?... Autonomii, którąby była nie rozszerzeniem, lecz tylko uszczupleniem praw ludu, żąda wyraziciel dążeń szlachty galicyjskiej, osławiony hr. Wojciech Dzieduszycki". „Szlachta chce obsyłania parlamentu przez sejmy, by w parlamencie nie mieć tych, co ją dyskredytują, by trzymać w swych rękach władzę centralną i, dzięki tej władzy wzmacniać swą przewagę w kraju. I to ona zwie autonomią. Precz z taką autonomią! To parodya autonomii". Oto wszystkie ustępy odnoszące się do p. W. Dzieduszyckiego. Teraz co do p. Merunowicza: w broszurze cytuję następujący ustęp referatu p. Merunowicza na zjeździe prawników i ekonomistów w r. 1894: „Tradycya niechęci dla przemysłu galicyjskiego utrzymała się do dziś dnia w biurach wiedeńskich. I teraz jeszcze bardzo niechętnie traktują tam każde usiłowanie, zmierzające do rozwoju przemysłu w Galicyi. Wprawdzie polityka nie pozwala dziś przyznawać się zbyt otwarcie do tej niechęci, ale kto z tem ma do czynienia wie, że na każdym kroku napotyka w Wiedniu na wyraźną niechęć do usiłowań, mających na celu samodzielny rozwój przemysłu w Galicyi... (16 str.).

„Gdzie tu kokietowanie z Merunowiczem?"

A co do wpływu socyalistów galicyjskich na kraj podczas stanu wyjątkowego pisze: „Veto":

Szukam odpowiedniego ustępu w moich artykułach i znajduję tylko ten ustęp, który wzbudził zapewne ów niezasłużony zarzut „Naprzodu". „Przyczyniając się do rozwoju przemysłu krajowego, wyodrębnienie Galicyi stworzy ten proletaryat fabryczny, który samą groźbą strejku masowego będzie mógł zniweczyć zamiary swych wrogów. Dziś socyaliści galicyjscy są niemal bezsilni wobec swych wrogów. Ich plakaty po zniesieniu stanu wyjątkowego: „stan wyjątkowy zniesiony — niech żyje socyalna demokracya!" zakrawały na ironię, gdyż socyalna demokracya galicyjska bardzo mało mogła przyczynić się do zniesienia stanu wyjątkowego. Dopóki wobec niej staje rząd, będący narzędziem szlachty, dopóki jej szeregi składają się z tysiąca czeladników i tłumu ulicznego, dopóty socyalna demokracya musi być bezsilną. Nigdy nie twierdziłem, że socyalna demokracya galicyjska, gdy wystawi program wyodrębnienia — odrazu stanie się siłą. Ale o ile racyonalny program polityczny zwiększa siły partyi, o tyle przeobrażenie programu politycznego socyalnej demokracyi galicyjskiej zwiększy jej siły niezwłocznie.

W końcu przytacza „Veto", że ludzie jego sfery są ubogimi emigrantami, którzy nie mogli faktycznie niczem poprzeć towarzyszy dotkniętych stanem wyjątkowym, bo sami głodem przymierają, zwłaszcza w lecie. Obiecuje nadto odpowiedzieć na pytania przez nas mu postawione, i to odpowiedzieć w „Naprzodzie". Jeżeli w takiej formie będzie to pisane, jak owo sprostowanie, to oświadczamy

Towarzysze! Pamiętajcie o uroczystości majowej!

Emil Zola.

WIOSKA.

Obrazek.

I.

Gdzie jest ta wioska? W jakim załomie ziemi kryje ona swe białe domostwa? Czy skupiły się one około wiejskiego cmentarza w głębi jakiejś doliny? albo może rozsypały się szpalerem wzdłuż bitej drogi? lub wreszcie wspinają się może na stoki wzgórza, jak kozy kapryśne, jedne ponad drugiemi, napół kryjąc swe dachy czerwone pośród zieleni.

Czy imię tej wioszczyny brzmi dla ucha mile? Jestli to nazwa dźwięczna, łatwa dla ust Francuza, czy też stanowi ją jakiś niemiecki wyraz szorstki, nastroszony spółgłoskami, chrapliwy, jak wrzask kruka?

A żną też tam? Zbierają w tej wioseczce? Pokrywają ją łany zbożowe, czy winnice? Co robią w tej chwili jej mieszkańcy na gruntach wśród słonecznego upału? Czy zatrzymują się, wracając z pól wieczorem, by rzucić okiem na zasiewy i radować się żyznemu latu?

II.

Wyobrażam sobie chętnie tę wioskę na wzgórzu. Przycupnęła ona tak cicho między drzewami, że wziąłbyś ją zdala za usypisko głazów, mchem pokrytych. Lecz oto dymy snują się z pomiędzy gałęzi; ścieżką spuszczającą się po stoku, dzieci pchają taczkę. Zazdrość napełnia cię, gdy na nią z płaszczyzny patrzysz; minąwszy ją, unosi się z sobą wspomnienie tego gniazdka, widzianego w przechodzie.

Albo nie, niech ona leży raczej na skraju równiny nad brzegiem strumyka. Jest tak małą, że topole zakrywają ją całkowicie przed oczyma świata. Jej białe kominy, podobne do czystych kąpiących się chłopiąt, nikną w nadbrzeżnej łozinie. Skrawek zielonej łąki służy jej za dywan; żywy płot otacza ją ze wszystkich stron, jak wielki ogród. Przechodząc mimo, nie spostrzegasz jej. Zdradzają dopiero śmiechy piorących kobiet, podobne do ptasiego świergotu. Ani pasemka dymu zresztą. Śpi ona spokojnie w głębi swej zielonej alkowy.

Nikt nie zna tej wioski. Zaledwie sąsiednie miasteczko wie coś niecoś o jej istnieniu, jest ona tak maleńką, że geografowie nie zajmują się nią bynajmniej. Jest ona niczem. Imię jej nie nasuwa żadnych wspomnień. W tłumie miejscowości o nazwiskach głośnych jest ona nieznajomą, bez historyi, bez sławy i bez hańby, i trzyma się na uboczu skromnie.

Dlatego to zapewne wioseczka ta uśmiecha się tak słodko. Jej mieszkańcy żyją w pustelni; dziatwa bawi się nad rzeczułką; kobiety przędą w cieniu drzew. Uszczęśliwiona swem istnieniem w zakątku, pełna jest pogody, z niebios spływającej. Tak stąd daleko do tłoku i wrzawy wielkich miast! Jej słoneczko jej wystarcza; jej cisza, jej pokora i ta zasłona topoli, która oddziela ją od całego świata, to jej rozkosze.

III.

A jutro świat cały dowie się może o istnieniu tej wioski!

O nędzo! strumyk zaczerwieni się krwią, kule obedrą topole z liści, rozwalone kominy głosić będą niemą rozpacz rodzin, i mała wioska stanie się sławną!...

Umilkną śmiechy praczek, dzieciaki przestaną igrać nad wodą, nie będzie żniw, skończy się cisza i jasna, szczęśliwa maluczkość. Przybędzie jedno nowe imię dziejom, imię zwycięstwa lub klęski, nowa krwawa karta, nowy kawałek ziemi, użyźniony krwią swych dzieci.

Ona się śmieje, śpi, nie wie nic o tem, że ma ochrzcić imieniem swojem mordownię, a jutro będzie łkała, jutro rozlegnie się w całej Europie jej charczenie śmiertelne. A potem pozostanie na ziemi krwawą plamą. Ona! taka wesoła, poczciwa, otoczy się kręgiem złowrogich cieni i będzie przeklętą.

Jeźli się stanie zwycięskiem Austerlitz lub Magentą, my Francuzi słyszeć będziemy w dźwięku jej imienia tryumfalny głos trąb. Jeżeli jednak będzie nowem Waterloo, imię jej dudnieć będzie ponuro w naszej pamięci, jak bęben okryty żałobną krepą, wiodący pogrzeb narodu.

O, jakże żałować wówczas będzie swych brzegów samotnych, swych nieuczonych wieśniaków, swego zapadłego kąta, tak oddalonego od ludzi, znanego

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do lokalów, gdzie abonują „Naprzód"!

z góry, że nie umieścimy, bo chodzi nam w tej sprawie o ton inny, niż raczy go przybierać „Veto“. Zresztą ma on do dyspozycyi, jak sam zapewnia, aż trzy burżuazyjne pisma w Galicyi, więc krzywda mu się nie stanie.

Co do naszych zarzutów, to utrzymujemy je w zupełności. Bombastyczne frazesy „Veta“ przeciw Dzieduszyckim i Merunowiczom nie złudzą nikogo. Ziszczenie się żądań „Veta“ teraz, byłoby tylko nową siłą dla bankrutującej moralnie i politycznie szlachty; związek z resztą Austryi odbywałby się przez delegacyę Sejmu, tak, jak chce Dzieduszycki i wstecznicy autonomiści. Co do siły opozycyi socyalistycznej twierdzimy i nadal, że wyrażenie się „Veta“ było niesłusznem, a ton niesmacznym Co do moralnego poparcia, to również zarzuty nasze były słuszne i ludzie w rodzaju „Veta“ okazywali obojętność wobec takiej klęski, jaką był stan wyjątkowy dla kraju.

Emigracya.

Widmo głodu zawisło ponurym tumanem nad wiosennie uśmiechniętą ziemią w Galicyi. Tyfus brzuszny i jego straszny kolega: tyfus plamisty, srożą się po powiatach wschodniej Galicyi, a równocześnie dochodzą ze wszystkich stron kraju wieści o masowej wędrówce chłopów polskich i rusińskich do Ameryki, Kanady i Brazylii, oraz do Niemiec i Danii. Pierwsi, ci co za morza idą, emigrują z całemi rodzinami, drudzy tylko do późnej jesieni, aby wrócić na zimę. Chłopi pozbywają się swoich gruntów tysiącami i uciekają z kraju; inni znów szukają tylko wyższego zarobku w Niemczech.

Ci obieżysasi („Sachsengänger“) pracują w bardzo ciężkich warunkach, a jednak im tam lepiej się wydaje niż w galicyjskiem piekle, gdzie giną z głodu. Dla zapoznania naszych czytelników z ciężką dolą naszych „obieżysasów“, przytoczymy interesujące ustępy z świeżo wyszłej książki tow. Kautskiego pt. „Kwestya agrarna.“*) Cytuje on najpierw z dzieła Marksa ustęp o bandach wędrownych robotników rolnych w Anglii, zostających pod kierunkiem jednego herszta... „Ciemną stroną tego systemu jest: przepracowanie dzieci i młodych osób, ogromne marsze... w końcu demoralizacya gromady... Brzemienność trzynasto i czternastoletnich dziewcząt zdarza się często. Wsie, dostarczające takich robotników stają się Sodomą i Gomorą i mają dwa razy więcej „nieprawych“ dzieci niż reszta państwa.“ Tak było w Anglii. Nielepiej jednak dzieje się z naszemi biednemi dziewuchami w Niemczech. Wielki zwolennik takiej emigracyi robotniczej, idącej do pracy na plantacye buraczane w Niemczech i do innych rolniczych zajęć, niejaki Dr. Kärger pisze o tem:

Agent werbujący „pokazuje im — jeżeli ma z głupimi do czynienia — ostentacyjnie stempel na kontrakcie, aby im wmówić, że władza tę sprawę pochwala, zamawia sobie przewodnika, umiejącego po polsku i po niemiecku, a ten, znajdując się w gronie robotników, zaleca im przyjęcie kontraktu, jako korzystnego dla nich samych i jako prowodyr pierwszy podpisuje kontrakt.“

Ten sam prowodyr werbujący w taki sprytny sposób robotników, zostaje ich dozorcą przy robocie i ma sposobność rozwijać swoje talenta łajdackie. Tak np. ci robotnicy, którzy nie chcą kupować u „jego“ kupców, dostają gorsze i nieprzyjemniejsze roboty. Jeszcze większa klęska grozi im, jeżeli taki nastawnik ma sobie powierzone wypłacanie zarobku. Wówczas część tegoż taki nastawnik kradnie, a „tam, gdzie chciano to usunąć, nadzorcy bezczelnie żądali, aby pewien procent od całej wypłaty im się z prawa należał.“ A trzeba i to zważyć, że pod komendą takiego draba pozostają po większej części dziewczęta i to bardzo młodziutkie. Dr. Kärger naliczył w czterech dobrach w Saksonii 337 dziewcząt i 150 [illegible]

[illegible] nie zarobią, ile za granicą Galicyi. I u nas śpią robotnicy po oborach, stajniach i stodołach, i u nas mężczyzni mieszczą się najczęściej w jednej izbie z kobietami, ba i z prosiętami i cielętami. I u nas „sznapsem“ dodaje pan „dziedzic“ sił i otuchy do pracy, tylko, że „płaca robocza“ wynosi 20 do 30 centów!

Co na tę nędzę mówi Sejm i rząd i Koło polskie i ci wszyscy, co uważają to, co jest w Galicyi, za nietykalne, dobre i niezmienne? Sejm zeszedł do rzędu bolesnokomicznych instytucyj, na które się już masa ludności nawet nie może oglądać. Nadęci pychą i drżący o swoją władzę konserwatyści i klerykali nie zrobili niczego dla ratunku, dla reformy, zmiany na lepsze.

Gdyby od nich to zależało, mogliby chłopi puchnąć z głodu choćby dalsze wieki, tak jak puchli przez setki lat ostatnich. Młodzi stańczycy, jeszcze bardziej od starych nadęci, nadziani strzępkami berlińsko-konserwatywnej „nauki“, przemyśliwają tylko, jakby zatruć ruch ludowy i socyalistyczny, a tymczasem stosunki nie czekają na ich marne „reformy“ agrarne, które i tak nikogo nie uratują, a tylko młodym docentom i karyerowiczom drogę do posad torują.

Emigracya, ucieczka chłopska, to już zjawisko od lat wielu się powtarzające, a kraj ani rząd nie założyli ani jednego biura pomocy i informacyi dla tych kroci ludzi, którzy już wyemigrowali. Koło polskie popiera całemi siłami rząd, a cóż ten rząd zrobił dla chłopa? Co robi choćby p. namiestnik? Od miesiąca wyjechał na świeże powietrze na południe, a przedtem, wiemy to z gazet, komponował zgrabne piosenki! Gdzie ta „sprężysta“ administracya, po co te wszystkie autonomiczne Wydziały powiatowe?

Czegoż to jeszcze mamy gorszego się spodziewać w kraju, niż śmierci głodowej, lub ucieczki przed nią?

U góry kradzieże, marnotrawstwo, karciarstwo, protekcye i zbytki — u dołu nędza, tyfus i ucieczka z „ojczyzny“. Do tego doprowadziła nas wielka polityka panów szlachty, partyi wszechwładnej, która ma wszystko dziś na usługi.

Co na to powiedzą obrzydliwi sykofanci, ci mądrzy profesorowie uniwersytetów, używani przez klikę szlachecką do zakrzykiwania ruchu ludowego, do zasypywania go obelgami i oszczerstwami? Na co obrócili swoją mądrość, skoro kraj drga w kurczach nędzy!

Słusznie jeden z publicystów mieszczańskich powiedział, że skoro ci „kierownicy“ kraju w takie nas bagno zawożą, zbliża się czas, w którym kraj musi im krzyknąć: „złaźcie z kozła!“

Ale na to właśnie potrzeba porzucić kokietowanie z Kołem polskiem i z większością sejmową; potrzeba, aby opozycya w kraju pogłębiła się i spotężniała, aby mogła śmiałą ręką sięgnąć po rządy kraju.

Emigracya chłopska to tylko jeden, ogromnie znamienny objaw tego, co kraj przechodzi; ci co wyszli z kraju, faktem tym pokonali wszystkie obłudne kłamstwa, dawniej u nas o położeniu chłopa kursujące; ci co zostali są tak samo wyzyskiwani i niezadowolnieni. Z tego niezadowolnienia zrobić siłę społeczną i polityczną, to najbliższe zadanie opozycyjnych partyj w Galicyi. Niechaj stańczycy szaleją w strachu o swoje pozycye, niechaj rzucają się, jak oparzeni na „demokratów, radykałów, anarchistów itp. bezbożników“, opozycya powinna wytrwale dyskredytować tych wszechwładnych dotychczas świętoszków.

Fakty takie, jak emigracya masowa, głód i tyfus, niechaj posłużą do popchnięcia ospałych ludzi w kraju, aby się porwali raz wreszcie do pracy około reform i do usunięcia dzisiejszego systemu, który tylko drogę zawala.

*) „Die Agrarfrage“ Karola Kautskiego, Stuttgart 1899. Cena 3 złr.

Nadużycia w krakowskiej powiatowej Kasie chorych.

P. Bociański, drogomistrz powiatowy i z woli starosty Laskowskiego prezes powiatowej Kasy chorych, zwołał na 23 kwietnia b. r. zgromadzenie delegatów tejże Kasy celem wyboru zarządu na dalsze dwa lata. Ustawa o kasach chorych mówi, że kasami rządzą robotnicy przez delegatów z grona swego wybranych; p. Bociańskiego jednak, który się cieszy poparciem osławionego Laskowskiego, przepisy ustawy nie obchodzą wcale; zastrzeżone członkom Kasy prawo wybierania delegatów uważa za zbyteczne i własnowolnie mianuje delegatów, sobie powolnych, posuwając się w swej swawoli do tego stopnia, że nawet głuchych i niespełna rozumu posiadających mianuje delegatami na walne zgromadzenie. „Czterdziestu“ z woli Bociańskiego będzie przeto rządzić dalej Kasą, a raczej spokojnie znosić rządy Bociańskiego, mimo, że stan członków kasy, 2000 przenoszącej, powinien około 80 mieć delegatów. Kreatura Bociańskiego, Cichocki, sekretarz Kasy, przeprowadzał wybory w ten sposób, że naprzykład przyjechał do kamieniołomów w Mydlnikach i naznaczył 5 delegatów; to samo miało miejsce i w Zabierzowie i wszędzie indziej. Takie „wybory“ są nieważne. Władza musi je znieść i ponownie przeprowadzić. Bociańskiemu, znanemu agitatorowi stańczykowskiemu z czasów wyborów, nie udadzą się tego rodzaju sztuczki w instytucyi robotniczej. Ogół członków Kasy jest z rządów Bociańskiego w wysokim stopniu niezadowolony. Masami zgłaszają się członkowie powiatowej Kasy do miejskiej Kasy chorych o pomoc w chorobie, której w swej własnej instytucyi nie otrzymują.

Robotnicy, należący do powiatowej Kasy wnieśli protest przeciwko temu nielegalnemu postępowaniu do namiestnictwa i ministerstwa. Kasa chorych nie została stworzoną dla p. Bociańskiego i jego kreatur. Robotnicy nie dadzą sobie ukrócić swoich praw i użyją wszystkich środków, ażeby nauczyć rozumu i poszanowania ustaw tych panów.

Wyrzucone pieniądze podatkowe.

Jednym z najgłówniejszych przedmiotów przemysłu eksportowego Austro-Węgier jest cukier. Z Austryi (przeważnie z Czech) wywozi się cukier do Anglii, do Indyj zachodnich, wywoziło się nawet do niedawna do Ameryki. Naturalnie, że w tym wywozie interes mają jedynie fabrykanci, który też zdobyli na przemyśle cukrowym olbrzymie fortuny. Tembardziej dziwnem wydaje się, że pomimo tego państwo płaci fabrykantom z pieniędzy podatkowych wynagrodzenie za eksport cukru, czyli t. zw. premię wywozową. Do r. 1896 wynosiła ta premia 5 milionów złr. rocznie, dziś podniosła się już do 9 milionów złr., które rząd sam, na podstawie § 14., bez parlamentu, przyznał baronom cukrowym. Naturalnie, że to wszystko pokrywa się pięknie brzmiącemi frazesami o potrzebie popierania wielkiego przemysłu itp.: w rzeczywistości jest to jedyny w swoim rodzaju podarek z kieszeni płacącej podatki ludności za rzecz, która sama przez się przynosi duże zyski, a która w istocie swej jest już niejako podarkiem ze strony ustroju społecznego. Dla społeczeństwa premie wywozowe są źródłem bardzo poważnej szkody: one to — przy współdziałaniu wysokich podatków spożywczych — sprawiają, że w Austryi cukier austryacki jest cztery razy droższy, niż w Anglii. Nic dziwnego: baronowie cukrowi wolą produkować na wywóz i dbać o jak największy zbyt za granicą, aby tem większe dostać premie; na tem, aby ludnosć w granicach państwa miała tani cukier i mogła go używać w możliwie największej ilości, nic nie zależy im wcale, owszem ceny na rynku wewnętrznym chcieliby podbić jak najbardziej w górę. Wynik z tego taki, że u nas robotnik skąpić musi dziecku cukru do kawy lub herbaty, podczas kiedy w Anglii tym cukrem karmią — świnie...

Państwa, które z powodu premij wywozowych zasypywane są cukrem z fabryk austryackich, nie są naturalnie z tego stanu rzeczy zadowolone. W dzisiejszych czasach każde państwo dąży do wytworzenia własnego przemysłu i używa w tym celu wszelkich środków ochronnych przeciwko obcej konkurencyi. Tam, gdzie przemysł wielki znajduje się dopiero w powijakach, takie środki ochronne mają uzasadnienie, choć zawsze tylko do pewnej granicy. Popieranie przemysłu w najpierwszych stadyach jego rozwoju leży w interesie całej ludności, bo przyczynia się do wzrostu bogactwa ogólnego, z którego — przy należycie rozwiniętym zmyśle organizacyjnym — korzystają także i robotnicy. Przytem kapitaliści są zwłaszcza w początkowych czasach niezmiernie chciwi: państwo obowiązane jest — podług ich zdania — dać wszystko, coby im zabezpieczyło odpowiednie zyski. Z tych wszystkich powodów państwa, które dla austryackiego cukru stanowią wygodny rynek zbytu. zaczynają zwolna bronić się przeciwko najazdowi obcych fabrykantów, a w obronie własnego przemysłu.

Pierwszą, która w tym kierunku zrobiła krok stanowczy, była Ameryka. Ażeby zniszczyć wszelką wartość premii wywozowych, Ameryka ustanowiła cło na cukier austryacki, którego wysokość równa się wysokości premii. Tak więc, jeżeli za 100 kg. cukru wywiezionego fabrykant czeski otrzymał od rządu austryackiego 1 złr.

---

tylko jaskółkom powracającym tu co wiosnę! — skalana, pełna wstydu, pod niebem, po którem latać będą kruki, cuchnąca zwłokami, stanie się nieśmiertelną w biegu stuleci, jako miejsce mordów, miejsce nieczyste, gdzie dwa narody pasowały się w śmiertelnym uścisku.

Gniazdo miłości, gniazdo pokoju, maleńka ta wioska będzie wówczas już tylko cmentarzem, wspólnym grobem, gdzie szlochające matki nie będą mogły nawet wieńców przynosić swym synom.

IV.

Francya zasiała świat daleki takiemi cmentarzami. We wszystkich zakątkach Europy Francuz może, odkrywszy głowę, uronić łzę za swoich. Cmentarze jej nie kończą się na tych, których imiona: Père Lachaise, Monmartre, Montparnasse; noszą one nazwy wszystkich francuskich zwycięstw i porażek. Niema na całym globie jednego kawałka ziemi, gdzieby nie spoczywały kości zabitych Francuzów, od Chin do Meksyku, od śniegów Azyi aż do gorących piasków Egiptu.

Milczące i opuszczone te cmentarze śpią snem ciężkim w niezmierzonym pokoju pól. Większa ich część, prawie wszystkie, leżą u stóp jakiegoś opustoszałego sioła, którego walące się mury pełne są jeszcze trwogi. Waterloo było osadą, Magenta liczyła ledwie pięćdziesiąt domów. Straszliwy wicher powiał po tych nieskończenie maluczkich i nazwy ich, niedawno niewinne, przesiąkły tak dalece wonią krwi i prochu, że ludzkość zawsze przebiegać będą dreszcze na sam dźwięk ich imienia.

Patrzyłem w zadumie na karty teatru wojny. Wodziłem wzrokiem wzdłuż biegu Renu, zapytując równiny i góry o moją małą wioseczkę. Gdzie ona była, na prawym czy na lewym brzegu? Czy należało jej szukać w pobliżu warowni, czy gdzieś na uboczu?

I spróbowałem wreszcie, przymknąwszy oczy, wyobrazić sobie jej spokój, zieloną firankę topoli, rozciągnioną przed białemi domami, łąkę, którą jaskółki muskają w locie, śmiechy piorących kobiet, całą tę ziemię dziewiczą, którą zgwałcić miały okropności wojny, otrębując brutalnie na cztery strony świata jej ruinę.

50 ct., to na granicy amerykańskiej musiał tę samą kwotę oddać rządowi tamtejszemu. Interes eksportowania w te strony znikł więc dla fabrykantów i w rzeczywistości od tego czasu wywóz do Ameryki ustał prawie zupełnie. Obecnie tego samego środka chwyta się rząd angielski w Indyach; wniesiono tam projekt ustawy, który ustanawia cło w wysokości premii wywozowych na cukier, przywieziony z jakiegobądź państwa europejskiego. Referent tego projektu w prawodawczej radzie indyjskiej przedstawił w motywach, że z powodu konkurencyi cukru austryackiego cukrownie indyjskie upadają, a robotnicy tracą zarobek. Można powiedzieć na pewno, że projekt tan stanie się ustawą, a w ten sposób usunie się nagle grunt z pod nóg czeskich baronów, który im się do niedawna wydawał jeszcze wiecznie trwałym. Fakt ten zresztą będzie o tyle groźniejszy, że rząd angielski z pewnością nie omieszka tego samego uczynić i u siebie, w Anglii europejskiej. (Dok. nast.).

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Walne Zgromadzenie delegatów robotników i reprezentantów pracodawców miejskiej Kasy dla chorych odbędzie się w niedzielę, dnia 23-go kwietnia b. r. o godzinie 2-giej popołudniu, w sali obrad rady miejskiej. (Magistrat, II-gie piętro — wejście od strony ulicy Grodzkiej). Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokółu z walnego zgromadzenia z dnia 25 kwietnia 1898 r. 2. Sprawozdanie rachunkowe za rok 1898 i wniosek wydziału nadzorczego o udzielenie zarządowi absolutoryum. 3. Wybór wydziału nadzorczego kasy na przeciąg jednego roku, a mianowicie: *a)* 4 członków przez delegatów robotników, *b)* 2 członków przez reprezentantów pracodawców. 4. Wybór sądu polubownego na przeciąg jednego roku, a mianowicie: *a)* 3 członków przez delegatów robotników, *b)* 2 członków przez wszystkich uczestników walnego zgromadzenia. 5. Wnioski reprezentantów pracodawców i delegatów robotników.

Zarząd kasy zaprasza niniejszem wybranych podług poszczególnych grup przemysłowych PP. delegatów robotników i PP. reprezentantów pracodawców do wzięcia najliczniejszego udziału w walnem zgromadzeniu Kasy chorych w dniu powyżej oznaczonym.

Każdy z pp. delegatów i reprezentantów przy wejściu do sali obrad (sala obrad rady miejskiej) winien okazać kartę legitymacyjną, upoważuiającą go do wzięcia udziału w obradach walnego zgromadzenia w roku 1898 i 1899.

Po karty legitymacyjne, o ileby wybrani w roku ubiegłym pp. delegaci i reprezentanci takowych nie otrzymali, należy się zgłaszać do dnia 22 kwietnia do biura Kasy (ulica Mikołajska l. 9, I-sze piętro, dom własny), w godzinach urzędowych od 8 rano do 1 popołudniu.

Zarząd miejskiej Kasy chorych dla robotoików w Krakowie.

Dr Zygmunt Marek, prezes.

Kraków. W dniu 13 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie towarzyszy malarskich pod przewodnictwem tow. Nowaka. Tow. Kurowski skreślił obraz organizacyi zawodowej przemysłu drzewnego, do którego towarzysze malarscy w myśl uchwał kongresu przystępują. Wzywa zgromadzonych, aby przystąpili do mającej się w najbliższych dniach utworzyć filii stowarzyszenia szląskiego. Tow. Bałanda wyjaśnił, w jakim stosunku pozostawać winna wolna organizacya zawodowa do korporacyi. Podstawą organizacyi robotniczej jest wolne stowarzyszenie zawodowe, a korporacya może być jedynie tylko używana do wzmocnienia stowarzyszenia wolnego. Tow. Burda w sposób energiczny występuje przeciw demoralizacyi, jaką szerzą w szeregach robotniczych przeróżni majsterscy lizunie. Wzywa wszystkich do popierania wolnego stowarzyszenia zawodowego. Tow. Kudasiewicz opowiada o różnych zabiegach majstrów, ażeby wolną organizacyę rozbić, a przyłączyć robotników do korporacyi.

Tow. Touroczy przedstawia historyę rozwoju wolnej organizacyi malarskiej. Po założeniu stowarzyszenia dosięgła liczba członków do 164. Biuro w wyszukiwaniu pracy rozwijało się korzystnie. Kilku potrzebującym udzielono zwrotnego wsparcia. Dopiero kiedy na usilne i pełne obietnic zaproszenie majstrów przystąpili czeladnicy malarscy do wyboru korporacyjnego sądu polubownego, wówczas majstrowie, sądząc, że już przyciągnęli robotników na swoją stronę, zaczęli ściągać od czeladników wkładki do korporacyi; z początku rzeczywiście pieniądze te robotnicze oddawali do kasy czeladnej, ale potem nie wszyscy majstrowie oddawali te wkładki tam, tak, że robotnicy musieli z zaoszczędzonych pieniędzy wolnego stowarzyszenia opłacać lokal, który majstrowie opłacać zobowiązali się i do czego wedle ustawy są zobowiązani.

Tow. Borkowski wzywa, ażeby rozpocząć żywą agitacyę za tem, by żydowskich robotników malarskich zorganizować i skłonić ich do stawiania jednakowych żądań, co chrześcijańscy robotnicy. Zgromadzenie uchwaliło zarzucić korporacyą, a popierać wolne stowarzyszenie zawodowe, którego lokal znajduje się w domu l. 30 przy ul. Sławkowskiej.

Kraków. W dniu 15 kwietnia br. odbyło się miesięczne zgromadzenie „Brüderlichkeit“, na którem przedłożono sprawozdanie kasowe, które zgromadzenie przyjęło do wiadomości, poczem dokonano uzupełniających wyborów do zarządu. Po zgromadzeniu miesięcznem zarządzono poufne, na którem tow. Kurowski mówił o 1-szym maja. Zgromadzeni jednomyślnie uchwalili święcić 1 maja.

Kraków. W dniu 16 kwietnia 1899 odbyło się kwartalne poufne zgromadzenie. Przewodniczył tow. Pasławski, sekretarzował tow. Theodorczuk. Tow. Kurowski przedstawił zgromadzonym sprawozdanie z czynności zarząd partyjnego i sprawozdanie kasowe, które po dłuższej dyskusyi przyjęto do wiadomości i udzielono zarządowi absolutoryum. W miejsce członków, którzy ustąpili, wybrano tow. Kuracha, Ochmańskiego i Kozakiewicza. Do komisyi kontrolującej w miejsce tow. Ochmańskiego wybrano tow. Balandę.

Kraków. W niedzielę 16 b. m. odbyło zgromadzenie kaflarzy, na którem referował tow. dr. Marek. Towarzysze kaffarscy, teroryzowani dotąd przez kilku przyjaźniaków, otrząśli się z tej opieki i postanowili przystąpić do ogólnego związku ceramicznego w Austryi. Na razie przed utworzeniem filii tego związku i zatwierdzeniem statutów postanowili wpisać się do stowarzyszenia budowlanych lub Siły. W tym roku kaflarze wspólnie z innymi robotnikami święcić będą święto robotnicze 1 maja. Nowych bojowników za sprawę wyzwolenia ludu roboczego z ucisku i ciemnoty witamy najserdeczniej.

Kraków. W duiu 16 kwietnia o 3 p. odbyło się w lokalu sekretaryatu poufne zgromadzenie kolejarzy. Przed rozpoczęciem zgromadzenia zjawił się na sali komisarz Banach, a zwróciwszy się do tow. Kurowskiego, oświadczył, że doniesiono mu, iż odbywa się tu niezgłoszone zgromadzenie kolejarzy, a obróciwszy się lekko na piętach, skonstatował, iż rzeczywiście na sali znajdują się sami kolejarze, poczem wezwał ich do opuszczenia lokalu, do czego kolejarze ani myśleli się zastosować. Tow. Kurowski wyjaśnił, że zgromadzenia żadnego niema, poczem Banach, wśród ironicznego śmiechu zgromadzonych opuścił lokal oświadczając, że jeszcze powróci... Nie wrócił jednak.

Po zagajeniu zgromadzenia wybrano przewodniczącym tow. Etgensa, który udzielił głosu tow. Daszyńskiemu. Wywody mowcy, płynące prawdziwie z serca, a przedstawiające położenie kolejarzy i ich stanowisko w społeczeństwie w prawdziwem świetle, przyjęli zgromadzeni z aplauzem. Poczem tow. Kurowski referował o organizacyi. Zgromadzeni przyjęli jednomyślnie następującą rezolucyę: „Zgromadzeni na dniu 16 kwietnia postanawiają przystąpić do organizacyi i za rozszerzeniem takowej jak najenergiczniej agitować“. Przy ostatnim punkcie podnosili kolejarze różne krzywdy, jakie ich tak ze strony zarządów kolejowych, jak i ze strony lekarzy dotykają.

Baczność kolejarze! Do stowarzyszenia kolejarzy wpisywać się można codziennie od godz. 7—8 w lokalu sekretaryatu zawodowego. (Sławkowska 30, I p.) u tow. Szczepana Kurowskiego.

Kraków. W poniedziałek 17 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie robotników szewskich. Zgromadzenie było bardzo liczne. Przewodniczył tow. Bryniarski. Do pierwszego punktu porz. dz. zabrał głos tow. Kurowski, który w dosadnem przemówieniu, skreślił plan nowej organizacyi. Zgromadzenie uchwaliło przystąpić do związku ogólno-austr. rob. szewskich. O sądach przemysłowych referował tow. Bałanda. Mowca wspomniał, że sądy polubowne cechowe dla robotnika były zawsze krzywdzące i teraz już nie wystarczają itd. O pierwszym maja przemawiał tow. Serkowski. Uchwalono święcić ogólnie 1-go maja.

Ze względu na spóźnioną porę zgromadzenie zamknięto.

Kraków. Dnia 18 bm. odbyło się poufne zebranie rob. stolarskich. O sądach przemysłowych mówił tow. Bałanda. O organizacyi robot. i o znaczeniu święta 1-go maja mówił tow. Sułczewski. Uchwalono 1 maja święcić i rozwinąć agitacyę za org. zawodową w celu uregulowania czasu pracy i płacy.

Podgórze. W niedzielę 16 bm. odbyło się o godz 3 pop. w lokalu „Siły“ poufne zgromadzenie szewców. O organizacyi referował tow. Serkowski, o pierwszym maja tow. Sułczewski. Zgromadzeni uchwalili założyć grupę miejscową stowarzyszenia szewców w Krakowie i święcić pierwszego maja.

Przemyśl. We wtorek 11 bm. odbyło się liczne zgromadzenie robotników stolarskich. O potrzebie święcenia 1 maja mówił tow. Szymon Wityk. Uchwalono święcić.

We czwartek 13 bm. na zgromadzeniu malarzy i lakierników referował tow. Józef Schiffler o święceniu 1 maja. Uchwalono święcić.

W piątek 14 bm. na zgromadzeniu robotników piekarskich, o potrzebie święcenia 1 maja mówił tow. Witołd Reger. Uchwalono święcić.

W sobotę 15 bm. na ogólnem zgromadzeniu poufnem robotników żydowskich referował ob. Probstein o ustawie, o ubezpieczeniu robotnika, a tow Witołd Reger o święceniu 1 maja. Uchwalono święcić.

W sobotę 15 bm. w stowarzyszeniu pomocników handlowych, wygłosił tow. Dr. Lieberman odczyt o „solidarności“.

W sobotę 15 bm. na bardzo licznem zgromadzeniu robotników dziennych mówili tow. Olearczyk i Janusz o potrzebie organizacyi.

W niedzielę 16 bm. staraniem stow. „Siły“ odbyła się przystępna dla każdego pogadanka na temat upaństwowienia przemysłu i handlu Prelegentem był tow. Witołd Reger, w dyskusyi zabierali głos. tow. Szymon Wityk, tow. Dr Lieberman i tow. Marcin Pilch.

We wtorek 18 bm. odbyło się wielkie zgromadzenie robotników żydowskich w lokalu stow. robotniczych. O organizacyi i położeniu robotnika żydowskiego mówił tow. Witołd Reger i szereg innych mowców.

Nowy Sącz. Dnia 16 bm. odbyło się zgromadzenie pod gołem niebem na placu „Kuźmarówka“ przy udziale przeszło 3000 robotników i chłopów. Zagaił dr. Lehman, i został wybrany przewodniczącym. Do punktu 1-go: Co zrobił sejm? zabrał głos tow. Teller i wskazał, że zeszłoroczne rozruchy głodowe, emigracya, coraz więcej się szerząca, upadek ekonomiczny kraju, i z tem razem w parze idąca nędza, powinny były być drogowskazem, programem obrad sejmowych; stało się jednak inaczej.

Tow. Teller przechodził po kolei wszystkie uchwały sejmowe. Wniosek Kramarczyka wywołał silne oburzenie obecnych włościan. Mowca przedstawił zgromadzonym ofiarę szupaśnictwa w Nowym Sączu, która dopiero na interwencyę socyalnych demokratów po 11 miesiącach aresztu gminnego, bez powietrza, w wilgoci, w suterynach uwolnioną została. Istna Barbara Ubryk. Oddano ją wreszcie do szpitala, gdzie po dwu dniach pobytu umarła. (Oburzenie).

Pójdziemy w największe zakątki kraju do gór karpackich i zbudzimy jeszcze może gdzieś w kotlinach karpackich lud do publicznego życia, przedstawimy im tych sprawców krzywdy włościańskiej i nędzy, i postaramy się o przyspieszenie zadania ostatniego ciosu tej reakcyjnej klice szlachecko-klerykalnej. (Oklaski).

Przy wnioskach tow. Malisz omówił znaczenie 1 Maja i międzynarodową solidarność i postawił odpowiedni wniosek, przyjęty z zapałem.

Po przemówieniu kilku jeszcze mowców przewodniczący zamknął zebranie. Po zgromadzeniu cisnęli się chłopi do mowcy i wyrażali zgodność z jego wywodami w entuzyastyczny sposób.

Lipnik. (pow. bialski). W niedzielę dnia 16 bm. odbyło się tu zgromadzenie ludowe przy udziale przeszło 600 robotników i chłopów. Przewodniczyli tow. Kocierz i Englert. O sytuacyi politycznej w kraju i państwie mówił tow. Czaki. Mowca scharakteryzował ostatnie wypadki w Galicyi: emigracyę, rozruchy głodowe, tyfus i krachy, i przedstawił, że przyczyną nędzy galicyjskiej jest przedewszystkiem gospodarka szlachecka. Dr. B. Gross oświetlił w mistrzowski sposób na dwóch konkretnych przykładach gospodarkę kapitalistyczną i szlachecką. Na zgromadzeniu był mianowicie mały chłopczyna, zajęty w fabryce zapałek znanego szowinisty niemieckiego Kretschmera. Chłopakowi wypadła, skutkiem zatrucia fosforem, cała szczęka dolna. Z zakładu ubezpieczeń nie dostał nic, bo uznano to za „chorobę“, (Berufskrankheit). Fabrykant zaś Kretschmer wyrzucił chłopca z roboty. Zniszczony, okaleczony, skazany jest teraz na śmierć głodową. Chrześciaństwo, patryotyzm itd. ustaje w jednej chwili, gdy idzie o interes... Następnie omówił Dr. Gross nową ustawę drogową, uchwaloną przez sejm w r. 1897, nakładającą nowy podatek na najbiedniejszych, nic nie posiadających członków gminy. Ustawę tę uchwaliła większość szlachecka. Należy ją więc zwalczać jak najenergiczniej. Następnie przemawiali: tow. Pioronek, Kocierz, Englert, Damek i wielu innych, wykazując, w jaki nielegalny sposób ściąga gmina ten nowy podatek drogowy. Mowcy wzywali do energicznej agitacyi wobec zbliżających się wyborów gminnych. Na zgromadzeniu byli obecni i stojałowszczycy.

Wiedeń. W niedzielę d. 16 kwietnia odbyło się w „Równości“ zgromadzenie poufne, na którem omawiano potrzebę organizacyi i święcenia 1 maja. Obecnych było przeszło 20 chłopów i robotników. Po południu odbyło się poufne zgromadzenie na III dz. Przewodniczył tow. Jachimowicz, przemawiali tow. B. Jachimowicz i inni na temat „Znaczenie 1go maja“. Wieczorem odbyło się zebranie w „Sile“ przy licznym udziale członków. Na wniosek tow. Słowika uchwalono wysłać osobnego delegata na kongres partyjny do Berna.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (Cegielnie) Scheinowitz Salomon, właściciel cegielni w Dębnikach, bawi się kosztem robotników w wielkiego ich dobroczyńcę. Rozchodzi się tutaj o kasę chorych i o wysokość odtrącanych na nią wkładek robotniczych. I tak: Dutkiewiczowi Wawrzyńcowi za przeciąg 5 tygodni (od 24 lutego do 31 marca 1899 r.) odciągnął Scheinowitz na kasę 1 złr. 56 ct., Wincentemu Palusowi za 5 miesięcy (od maja do października 1898) 4 (cztery) złr. Dodać należy, iż robotnik ten otrzymał przy wypłacie 12 złr., z czego $^1/_3$ część poszła na kasę. 18 robotnikom (między tymi były 3 kobiety), pracującym w lecie 1898 r. przez 5 miesięcy (niektórzy znacznie krócej i z przerwami) odtrącił Scheinowitz na kasę trzydzieści (30) złr. Jeśli się zważy, jak marnie płatni są robotnicy ceglarscy i jak nie stałym jest ich zarobek, zrozumiemy, czem dla nich będą podobne praktyki fabrykanckie. Zachodzi dalej pytanie, czy szanowny p. fabrykant nie pokrywa groszem z kieszeni robotniczej wyjętym, tej części opłaty kasowej, którą sam tytułem swego stanowiska jako pracodawca składać powinien. Możeby władze zechciały w to wglądnąć.

Jak się dowiadujemy od towarzyszy ceglarskich, notatka nasza o kantynach w numerze ostatnim wywarła skutek pewien. W zeszłym tygodniu obchodził cegielnie wachmistrz żandarmeryi, wypytując się robotników o szczegóły. Odpowiedzi potwierdziły naturalnie prawdziwość informacyj naszych. Jesteśmy ciekawi, czy sprawa cała nie skończy się przypadkiem na tych spacerach żandarmskich? U nas tak prawie zawsze.

Kraków. (Ceglarze.) Po notatce naszej o porządkach cegielnianych, spodziewali się fabrykanci wizyty inspektora przemysłowego. Otóż, aby mu „ułatwić“ robotę, wydali pisarze robotnikom polecenia, aby się w chwili przyjazdu tegoż nie pokazywali na placu. Te same środki ochronne stosowane są i do kontrolorów podgórskiej kasy chorych. I trzeba przyznać, że praktykami temi daje się kontrolor wywieść w pole, poprzestając na ustnej informacyi pisarza lub pierwszego lepszego (zwykle podstawionego w tym celu) robotnika. Tak było dawniej, tak jest niestety i dzisiaj. Fabrykantom i ich nastawnikom nie dziwimy się zresztą wcale. Złe leży w tem, że robotnicy sami nie umieją, czy nie chcą przedziwdziałać zabiegom swoich „chlebodawców“, udaremniając gdzie można i trzeba ich niemoralne praktyki. Wszak tu o skórę robotniczą chodzi! Niechże więc pamiętają o kontroli, informując kasę sami lub przez jej funkcyonaryusza o istotnym stanie rzeczy.

W cegielni Chaskela Färbera i Hirschbauma w Podgórzu odbywa się wypłata tygodniowa w sobotę m. godz. 9—11 w nocy, po sobocie. Na utyskiwania robotników odpowiada pisarz Kempler: „wypłacę, kiedy mi się będzie podobało“. Możeby go władze pouczyły, kiedy mu ma się podobać!

Kraków. Przy robotach wodociągowych w Bielanach zatrudnionych jest 130 robotników, z przeciętną płacą dzienną 60 ct. za 10 godzin wytężającej pracy.

Gdy robotnicy domagali się pewnej podwyżki, oświadczył im kierujący robotami inżynier Górski: „jak wam się nie podoba, to nie róbcie. Na wasze miejsce 100 innych“. Rachuje on widocznie na ogólny brak zarobku i na konkurencyę gospodarzy, którym boczny zarobek 60 ct. dziennie obok kilku morgów ziemi wydaje się jakiemś przedziwnem dobrodziejstwem losu. Tak, jakby i im nie przydały się lepsze warunki płacy! Przy boku Górskiego godnie asystują dwaj dozorcy: Radwanek (z Felkowa) i Dziuba. Ci sypią przez cały dzień dyabłami, nie pozwalając robotnikom w czasie pracy nawet na odbycie potrzeb naturalnych. Na kasę odtrącają najregularniej w świecie 6 ct. od głowy. Robotnicy dobrze zrobią, jeśli w powiatowej kasie chorych dowiedzą czy i o ile są ubezpieczeni. No, mogą być niespodzianki! Na arogancyę i butę inżynierów i dozorców jest także lekarstwo. Do tego potrzeba zgody i łączności robotników, którry poszanowanie praw swoich zdobyć mogą zawsze prawie, jeśli tylko z e c h c ą.

Kraków. (Barbarzyństwo). Majster piekarski Michał Wójcik znęca się w zwierzęcy sposób nad terminatorem Andrzejem Madejem z Czernichowa. Posyła go codzien nie z bułkami na rynek; jeżeli nie sprzeda wszystkich, wówczas majster okłada go kijem, pięściami, przewraca na ziemię i tratuje nogami. Pomaga w tej operacyi żona p. Wójcika. Biedny chłopczyna zgłosił się przed paru dniami do naszej redakcyi i pokazywał swe plecy zbite i skopane. Jak majster Wójcik pogodzi ze swem chrześciańskiem sumieniem podobne barbarzyństwo?

Sucha. (O f i a r a o s z c z ę d n o ś c i k o l e j o w e j.) Dnia 6 kwietnia b. r. zginął na dworcu w Suchej konduktor kolejowy Jan S t a c h o w i c z. Powracał on pociągiem Nr. 1099 ze stacyi Podgórze-Płaszów i przybył do Suchej o godzinie 11 45 minut w nocy. Wysiadłszy z pociągu szedł przez peron, gdy w tem najechały nań dwa naładowane wagony i pozbawiły życia. Przyczyną katastrofy był przedewszystkiem zupełny b r a k jakiegokolwjek o ś w i e t l e n i a. Nieboszczyk nie mógł słyszeć nadjeżdżających wozów, gdyż tuż obok stała lokomotywa i głuszyla swoim silnym sykiem wszelki odgłos. Zmarły zostawił żonę i dwoje dzieci, z których najstarsze liczy dwa lata. Władze kolejowe starają się wszelkiemi siłami tę niemiłą sprawę zatuszować, a naczelnik stacyi w Suchej, B i e l e c k i zagroził swoim podwładnym karą 5 złr., gdyby cokolwiek o wypadku wspomnieli. Oprócz tego stara się p. Bielecki zrzucić winę wypadku na szybera, ponieważ nie dawał żadnych sygnałów. Jestto oczywiście wykręt. Dla brudnej oszczędności panowały na dworcu egipskie ciemności, wobec czego o wypadek trudno nie było.

Domagamy się od kompetentnych władz surowego śledztwa w tej sprawie. Dodajemy, że dworzec w Suchej i teraz, po wypadku jest tak samo licho oświetlony. Czy jedna latarnia znaczy więcej niż życie ludzkie?

Borysław. W kopalni Banku kredytowego w Borysławiu pracował L. B. od 27 maja 1889 do 28 listopada 1898 r. i w chorym stanie został oddalony bez wypowiedzenia. Nie dano mu ani centa odprawy. Gdy się upominał, kazał go Gąsiorowski wyrzucić za drzwi. Jak wykazuje świadectwo wystawione przez prymaryusza szpitala powszechnego we Lwowie, był on leczony tamże od 2 lutego do 10 lutego b. r. na obustronne zapalenie nerwu kulszowego. Chorobę tę nabył — tak opiewa świadectwo — w pracy jako jamarz w kopalniach borysławskich. Komentarze zbyteczne.

KRONIKA.

„Pierwszy maja“. Pod tym tytułem wyszła i jest do nabycia j e d n o d n i ó w k a m a j o w a, wydana nakładem redakcyi „Naprzodu“. Jednodniówka zawiera mnóstwo artykułów i wierszy, a nadto wspaniałą barwną illustracyę, wykonaną w Wiedniu pod tytułem: „Precz z militaryzmem!“. Cena egzemplarza wynosi 15 ct., dla organizacyj przy odbiorze większej liczby 12 ct.

Z Jarosławia donoszą nam telegraficznie o zwycięstwie robotników przy wyborach do Kasy chorych. Lista socyalistyczna przeszła jednogłośnie!

Wolność stowarzyszania się w pojęciu galicyjskiego namiestnictwa. Rekryptem ck. namiestnictwa z 31 marca b. r. L. 28700 zakazano ponownie założenia „Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie“, albowiem „nie podano, w jakich wypadkach może nastąpić wykluczenie ze „Związku“ należącego doń stowarzyszenia na mocy uchwały zgromadzenia delegatów a nadto skład sądu polubowego nie zapewnia bezstronnosci tegoż w razie sporów między członkami „Związku“ a członkami zarządu lub z zarządem jako takim.“

Oto powody, dla których nie może kilkanaście stowarzyszeń naszych korzystać z zasadniczej ustawy państwa.

Czy komisarze rządowi z równą troskliwością opiekują się różnymi bankami szlacheckimi?

Starosta i cyrulik. Cyrulik w Nadwórnie Wolf Blau został skazany swego czasu za obrazę starosty H a l e c k i e g o na dwa miesiące aresztu. Skutkiem odwołania oskarzonego wydał sąd apelacyjny w Stanisławowie następujący wyrok: „Ze względu na dostarczony zupełny dowód prawdy, uwalnia się oskarzonego Wolfa Blaua, cyrulika z Nadwórny, od oskarzenia co do zarzuconego mu przekroczenia oszczerstwa z §§ 488 492 kod. karn. popełnionego rzekomo na osobie nadwórniańskiego ck. starosty Władysława Haleckiego w ten sposób, że zarzucił temuż, iż rzeczony ck. starosta za strzyżenie głowy i golenie jego brody przez pięcioletni okres czasu żadnego wynagrodzenia Wolfowi Blau nie uiścił, a gdy tenże ostatecznie o tę należytość upomniał się i dalszych bezpłatnych usług fryzyerskich wzbraniał się, oświadczył ów ck. starosta, zagroziwszy mu poprzednio, że go podatkami i innymi środkami zniszczy, zakazywał podwładnym i zawisłej od niego publiczności posługiwania się Wolfem Blau przy goleniu i strzyżeniu się, zabraniał półurzędowo lekarzowi powiatowemu przybierania Blaua przy chirurgicznych operacyach, nakłaniał stale referentów podatkowych, jako też burmistrza i innych członków komisyi podatkowej do wymierzenia Blauowi prawie dziesięciokrotnie wyższego podatku zarobkowego nad powiatowy wymiar, a jakkolwiek ten nieprawidłowy wymiar przez krajową władzę skarbową do prawidłowego stanu zniżony został, zatrzymywał miesiącami intymatę tegoż zniżonego wymiaru, a tymczasowo polecał ściągać wysoko wymierzony spowodowany przez siebie podatek, zarządziwszy z tego powodu przeszukiwanie kieszeni i przeniesienie najniezbędniejszych poduszek itp. z pod zajęcia ustawą uwolnionych przedmiotów tj. w ogóle z brudnych motywów dopuszczał się nadużyć swej władzy urzędowej.“

Takich sztuczek używał ck. starosta Halecki dla wzmocnienia autorytetu władzy. Co to dopiero musiało się dziać w czasie wyborów! A wypadek, jak powyższy nie jest z pewnością odosobniony.

Wystawa pracy kobiet w Krakowie Komitet wystawowy rozesłał następującą odezwę:

„Praca kobieca, gdzieindziej grająca tak ważną rolę w życiu jednostek i rodzin, płynie u nas, pomimo najsmutniejszych warunków materyalnych, dziwnie wąskiem i nikłem korytem. Ztąd w pewnych tylko dziedzinach (nauczycielstwo, szycie) rozwija się zarobkowa działalność kobiet, i jesteśmy świadkami nadmiaru sił pracujących w tych kierunkach, podczas gdy inne dziedziny, mające wszelkie szanse rozwoju i powodzenia, leżą zawsze prawie odłogiem. Licząc się z takim stanem rzeczy, podpisane, zawiązane w komitet, chcąc nowy krok uczynić w kierunku podźwignięcia i przyspieszenia rozwoju pracy kobiecej i przemysłu domowego, postanowiły urządzić w miesiącu maju W y s t a w ę z b i o r o w ą p r a c y k o b i e c e j, aby ułatwić tym sposobem rozmaitym kategoryom wystawczyń naszych nietylko zbyt wytworów ich pracy bez obcego, wyzyskującego ich nieraz pośrednictwa, ale też i zoryentowanie się w zapotrzebowaniu i wymaganiach kupującej publiczności.

Mamy nadzieję, że niniejsza odezwa znajdzie oddźwięk w najszerszych kołach, zarówno wśród kobiet pracujących na utrzymanie swoje i swych rodzin, jakoteż wszystkich pań, zastanawiających się nad warunkami życia w obecnej chwili — uprasza się przeto w imieniu wspólnego wszystkich kobiet interesu, o jak najliczniejszy współudział w wystawie tak amatorek, jakoteż pań, pracujących dla zarobkowania.

Pożądane wszystkie działy pracy i przemysłu kobiecego nowocz sne i staroświeckie.

Zgłoszenia przyjmuje „Czytelnia kobiet,“ (Szpitalna 7) codziennie między 5—7, do 15 maja.

He, he!... Prokurator Wędkiewicz dokonał istotnie wielkiego dzieła: kilkoma konfiskatami wypłoszył naszych krakowskich dekadentów ze świata marzeń i absolutu. Czego nie dokonały argumenty logiczne i faktyczne, tego dokonał skromny prokurator, syn bogobojnych rodziców, Wędkiewicz. Nagie dusze zeszły tedy ze swych „samotnych wyżyn“, na których przesiadywały, popijając absynt i zawołały głośno: h e, h e! Trzeba bowiem wiedzieć, że „he he“ jest okrzykiem bojowym dekadentów krakowskich. W ostatnim numerze „Życia“ odezwał się p. Przybyszewski „własnoręcznie“ do p. Wędkiewicza i chrząknąwszy znacząco: he, he! wyłożył mu popularnie teoryę sztuki dla sztuki, zaklinając na wszystkich Ojców świętych i doktorów kościoła, by nie konfiskował Życia.

„Po cóż niszczyć pismo, — jęczy mistrz nad mistrze, — które niema żadnych celów politycznych, nie zachęca ani do rabunku, ani do grabieży (!), które chce nawet oczyścić sztukę ze wszystkich tych rzeczy, które z sztuką nic nie mają wspólnego, a państwu mogą się stać niewygodne?“... Następnie zwraca się do „społeczników“:

„Więc my mamy być niewolnikami, w formie artystycznej mamy uwieczniać wasze ideały, które jutro już się zmienią, — a może pisać powieści i poematy na temat waszych brudów bankowych, opiewać nędzę ludu galicyjskiego, brać w rachubę waszą krytykę literacką?“

Dwie te cytaty wystarczą zupełnie do scharakteryzowania niskiego sposobu myślenia gladyatora literackiego. Ażeby uniknąć konfiskat, zapewnia, że jest prawomyślnym obywatelem i rzuca się na socyalistów. Jeżeli to Wędkiewicza nie skruszy, to chyba będzie z kamienia. Czy p. Przybyszewskiego nie bierze wstyd usprawiedliwiać się przed takim Wędkiewiczem? Jedna głupia konfiskata wywołuje taką demoniczną boleść w nagiej duszy „mistrza“, jakgdyby przynajmniej pół świata się zapadło. Niechaj się zgłosi do naszej redakcyi, a pokażemy mu, jak się neutralizuje szkodliwe pomysły Wędkiewicza.

Więcej hartu przydałoby się „nagim duszom“. Temu zaś panu, który w oficynach „Życia“ przeżuwa mądrość „mistrza“ i bredzi o rzeczach, o których nie ma pojęcia, przydałoby się też i trochę logiki. Pan St. Lack odpowie na to oczywiście: he, he!

W obronie analfabetów! Lwowska rada szkolna okręgowa n i e p o z w o l i ł a „Zjednoczeniu,“ stowarzyszeniu młodzieży postępowej na urządzenie bezpłatnych „kursów“ dla a n a l f a b e t ó w, motywując odmowę tem, że „ma zamiar“ sama coś podobnego urządzić. Odmowa ta znamionuje nader dobitnie ograniczony sposób myślenia ludzi, mających rozszerzać oświatę w Galicyi. Gdy wreszcie po długich nawoływaniach znalazła się garstka młodzieży, chcąca pozytywnie, bez frazesów, pracować dla kraju, spotyka się z zimnymi, ograniczonymi biurokratami, którym się zdaje, że wzięli oświatę w arendę. Mówiono i pisano o zaniku zmysłu obywatelskiego u naszej młodzieży; nie pisano jednak o tem, że tej młodzieży n i e w o l n o pracować dla kraju, bo to jest monopolem p. B o b r z y ń s k i e g o!

Późniejszy historyk przeczyta ze zdziwieniem notatkę, pozornie drobną, a faktycznie mówiącą więcej, niż tomy całe, że w kraju, w którym jest 80 % analfabetów, w kraju ciemnoty i nędzy nie pozwoliła rada szkolna, instytucya, której rozwój oświaty w kraju „na sercu leży,“ młodzieży, rwącej się do pracy, na otworzenie kursów dla analfabetów!

Panowie ci są zapewne przekonani, że 80 % analfabetów stoi w ścisłym związku z dzisiejszym systemem politycznym, panującym w Galicyi. Im więcej analfabetów, tem pewniejsze panowanie szlachty.

W obronie czci Karola Marksa i Ferdynanda Lasalla, wystąpili towarzysze przemyscy na publicznym odczycie k s. J a n a I n g r a m a, który ośmielił się rzucać na tych dwóch myślicieli nikczemne oszczerstwa. Sprawa ta znalazła swój epilog przed policyą przemyską, która na podstawie znanego patentu cesarskiego pociągnęła do odpowiedzialności tow. Witołda Regera, Szymona Wityka, Pawła Olearczyka, Tadeusza Kolkiewicza, Juliana Rychlickiego, Antoniego Sadzika, Jana Żołnierza, Antoniego Wityka, Władysława Jagielskiego i Emila Rosenbacha. Oskarzonych sądził komisarz policyi Benoit. Oskarzeni na policyi oświadczyli, że czyn ks. Jana Ingrama był tak nikczemny, że nie zasługiwał na nic innego, jak tylko na napiętnowanie w taki sposób, jak to oskarzeni uczynili. W protokołach świadka dowodowego Kwiatkowskiego, wykazali oskarzeni, że komisarz Benoit na własną rękę wpisał nazwisko tow. Józefa Schifflera, jako również winnego, pomimo że Schifflera nie było na odczycie Żaden z dowodowych świadków nie był w stanie udowodnić oskarzonym, że oni byli powodem rozbicia odczytu. Benoit musiał więc uwolnić oskarzonych od winy.

Odpowiedzi redakcyi.

Antoni Ścibora. Sprostowań nieprzyzwoitych nie umieszczamy. — **Borysław.** W następnym numerze.

Rachunki partyjne.

Sprawozdanie kasowe za czas od 1 stycznia 1899 do 1 kwietnia 1899 r.

Fundusz prasowy. Dochód: saldo z r. 1898 97·48, sprzedaż pojedyńcza i stowarz. 753·22, prenumerata 221·67, dobrowolne datki 31·58, pożyczka 405.—. Razem 1508·95. — Rozchód: Druk i stempel gaz. 740·30, pensye redaktorom i administratorom 385·34, spłata na dług i % 133·80, wydatki na porto i ekspedycya, obsługa 172.—. Razem 1431·45. Pozostałość 77·51.

Fundusz wydawniczy. Dochód: ze sprzedanych brosz. — zapłacono od pierw. 376·78. Razem 376·78. Rozchód: zapłacono á conto broszur 117·12. Pozostałość 259·66.

Fundusz agitacyjny. Dochód: dochody z konfer. i balu robot. i dobr. datki 450·61. Rozchód: ogólne wydatki 605·23. Deficyt 154.62.

Fundusz prześladowanych. Dochód: dobrowolne datki 115·27. Razem 115·27. Rozchód: wydano dla więźniów 224·01, wydano dla strejkujących 47·—. wydano na zapomogi 50·—. Razem 321·01. Deficyt 204·74.

Zestawienie ogólne. Rozchód: fundusz prasowy 1508·95, fundusz wydawniczy 376·78, fundusz agitacyjny 450·61, fundusz prześladowanych 115·27. Razem 2451·61. Dochód: fundusz prasowy 1431·44, fundusz wydawniczy 117·12, fundusz agitacyjny 605·23, fundusz prześladowanych 321·01. Razem 2474·80. Deficyt 23·19.

Kraków, dnia 9 kwietnia 1898 r.

Komisya kontrolująca:

Jan Ochmański, Mich. Münz, Wl. Teodorczuk.

Przew. kom.:

Szczepan Kurowski, Józef Kleinberger kasyer.

Fundusz prasowy: M. M. K. —.03½, J. —.07, J. K. —·10, zjednoczenie 1·50, L —·10, Młody —·10, z puszki —·61, za bilet —·50, Laskowski —·25, X. —·50, F. B. —·10, szpera —·25, Młody za bilet 1·43 L. L. 25, reszta z książek —·07, L. L. —·20, P. —·25, König —·10, Bulanda —·50. Razem 6·91. Poprzednio wykazano 24·67. W I kwartale 1899 razem 31·58.

Fundusz agitacyjny: Gołębski 1·—. Poprzednio wykazano 447·41. Razem w I kwartale 1899 448·41.

Fundusz prześladowanych: H. J. B. 3·—, D. J. K. 2·—, M. H. W. 1·—, A. W. —.50, K. B. 1·—, M. cygara —·50, Czernelecki Paskani 8·13, karta —·50, Marchewka —·07, L. —.40, X. —·10, Czernelecki Paskani 2·39. Razem 19·59. Poprzednio wykazano 34·48. Razem w I kwartale 1899 54·07.

KOMUNIKATY.

Podgórze.

Zabawa z tańcami odbędzie się w niedzielę dnia 23 kwietnia b. r. o godz. 7 wieczorem w stow. rob. budowlanych (ul. Józefa 24).

Przemyśl.

Zgromadzenie ludowe odbędzie się w niedzielę 23 b. m. z porządkiem dziennym: 1. Położenie robotnika budowlanego. 2. Potrzeba święcenia 1 maja. Początek zgromadzenia o godz. 10 rano w „Centralnym ogrodzie“.

Borysław.

Zgromadzenie ludowe odbędzie się 23 b. m. z porządkiem dziennym: 1. Potrzeba organizacyi zawodowej. 2. Potrzeba święcenia 1-go maja.

Wiedeń.

Równość. (XIV Prinzkarlgasse 4). W niedzielę dnia 23 kwietnia o godz. 2 po południu zebranie towarzyskie.

Siła. (VII Neubaugasse 55) W niedzielę dnia 23 bm. o godz. 7 wiecz. zebranie członków.

Miejsce płatnicze „Siły“ (III Kleistgasse 14). W niedzielę dnia 23 kwietnia o godzinie 4 pop. zebranie poufne.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Serkowski. Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.